

Drobiazgi?

Nie!

Sprawa młodzieży Hotelu Robotniczego Tomaszowskich Zakładów Włókn Szustycznych ma już swoją smutną, niepokojącą tradycję.

Gdyby nawet w baraku przy ul. Żelaznej 6 był idealny porządek, to już to, cośmy ujrzeli przed wejściem, przekazywałoby wszystko. Z jednej strony rozgrzewany śmietnik, z drugiej pod schodkami, które prowadzą do hotelu — kurnik. Wieg już pierwsze spojrzenie mówiło: tu nie ma opieki, nie ma gospodarstwa.

Jeśli chodzi o samych mieszkańców, którzy w ciągu miesięcy różne zmiany. Niektórzy odeszli z zakładu. Ale w hotelu wszystko pozostało jak w muzeum, nienaruszone. Nie, jest na pewno gorzej, niż przed dwoma laty, kiedy to interweniowaliśmy w sprawie hotelu. Pokoje nie odnawiane, wyglądały, chyba wówczas bardziej przyzwoicie. Z odrapanych ścian, sufitu, wypięszonej kawałki wapna...

Siedzieliśmy więc w milczeniu, słuchając słów, w których nie wiadomo czego było więcej: starości, narosłej od dawna złości, czy kłopotliwej niewiary w to, że cośkolwiek mogłoby się tu zmienić.

Powiedzcie: drobiazgi — apłeczka — mówili z gorzka mieszkańcy. Nie można się jednak jej doprosić. A jak komu coś się stanie w nocy? Nie ma głosników, a przecież to wprost drwin. Nad dachem przechodzą przewidy radiowęzła miejskiego!

I słuchaliśmy tej litani czego nie ma, a co jest. Nie ma świetlicy, radiostacji, w pokojach nie ma dostatecznej ilości łóżek, nie ma materaców, ale są sienniki i śpi-pelny. Chłopcy kupują proszek, i jakoś dają sobie z nimi radę.

Nie sądzicie, że mieszkańcy hotelu należą do cichutkich, zastraszonych, którzy pokornie milczą. Bynajmniej. Mówią oni o tych wszystkich sprawach bez przerwy z różnymi ludźmi. M. z dyrektorem naczelnym i administracyjnym, przewodniczącym Rady Zakładowej i przedstawicielem Centralnego Zarządu. I wszędzie się im przyrzeka, i każdy mówi, że się załatwi. Tak trwa od miesięcy, tak trwa już od lat.

Zdaje się, że to Władysław Walach w trakcie naszej rozmowy zawałował w podnieceniu: — podejmujemy różne zobowiązania produkcyjne i staramy się je wykonać. Dlaczego więc dyrekcja nie wykonuje podjętych wobec nas zobowiązań? I trudno tu było nie przyznać racji.

Odebraliśmy rozmowy z przewodniczącym Rady Zakładowej i dyrektorem administracyjnym.

Oto jej fragmenty:

Przewodniczący Rady na naszą uwagę o różnych drobnych niedociągnięciach, które dąłoby się szybko usunąć, odpowiadał: — Ja przecież powiedziałem kierownikowi gospodarczemu, żeby to załatwić.

Powiedział i spokój.

Dyrektor administracyjny w sprawie apłeczki:

To przecież drobiazgi, to można załatwić.

Alle tym drobiazgiem i wielu innymi jakoś nikt się nie zajmuje.

Mówimy: dyrektorze, chłopcy chcieliby rano pić kawę.

Dyrektor: nie mamy na to funduszu.

Alle chłopcy powiadają, że gotowi są zapłacić za kawę, chodzi tylko o to, żeby znalazł się ktoś, kto by się tym zajął. A jest przecież sprzątaczką.

Nikt jednak o tym nie pamięta, nikogo widać to wszystko nie obchodzi.

Dyrektor administracyjny w zasadzie ze wszystkim się zgadzał, ale natychmiast, kiedy chcieliśmy już powiedzieć: a więc... szybko wydygotał się zgrabnie ukrywał: — fundusze.

Fundusze — to na pewno nie błaheśka. Ale jest faktem, że w tych warunkach, jakie obecnie istnieją na Żelaznej 6 — mieszkać nie można.

Remont hotelu jest zaplanowany na początek przyszłego roku. Dyrektor administracyjny przyrzekł nawet, że rozpocznie się jeszcze w tym kwartale. Mamy nadzieję, że tym razem za słowami pójdą czyny. Czekając bowiem dłużej nie można, nie wolno!

Dlatego też zwracamy się do dyrektora Centralnego Zarządu Przemysłu Chemicznego. Zwracamy się do Was, towarzyszy dyrektorze, w imieniu mieszkańców hotelu, abyście osobiście dopilnowali, żeby zobowiązania kierownictwa zakładu w sprawie hotelu robotniczego zostały dotrzymane w terminie.

RTW

TRZY OBRAZKI I LIST

Podstuchana rozmowa

GABINET przewodniczącego organizacji zetempow-skiej w hucie im. Bolesława Bieru-ta. Biurko, stojące w lewym rogu gabinetu wydłużonego w kształt litery T trzy stoliki. Na drugim biurku, przy oknie, przybory do pisania. Dwa tomy dzieł wybranych Marksa — Engelsa i telefon. Człowiek siedzący po wewnętrznej, urzędowej stronie biurka, o rozumnym skromnym wyglądzie, podnosi słuchawkę i spokojnie odpowiada.

— Tak jest, mówi Chłosta. Przyjdźcie do mnie za godzinę. Co, tyle u Was roboty? Majster nie zezwala? Powiedźcie majstrowi, że idziecie do mnie. Puści. Zabierzcie z sobą ewidencję, wykaz członków. Wierc o wpół do pierwszej, tak? To przecież!

Odebrał słuchawkę, ponownie zagłębia się wraz z siedzącym przed nim interesantem w przegrodki wykazu i cierpliwie wysłuchując wyjaśnień natury „kto przybył — kto ubył”, rozstrzyga wątpliwości wypływające z rubryki zielonego zeszytiku.

Dwa punkty widzenia

Do nowej stalowni wchodzimy w chwili, gdy jej ścianki uwiązona na łodach płynnie ogromna, wypełniona po brzegi żelazką, walec kadz. Suwnica wydaje dźwięk podobny do pedałowego po chwili chłodziarki tramwaju, w chwili gdy motorniczka uruchamia hamulec.

Na tle krzających się wokół ludzi w fartuchach i pokostki, w przytłumionych

— Ale macie przecież na stalowni duże osiągnięcia. Sytuacja poprawia się. Możecie o tym pisać. To jest potrzebne.

— A ja myślę, że takie pisanie o przełomie to jest mydlenie oczu. Powiedźcie — zwraca się nagle do mnie — co wy o tym myślicie?

Po chwili dochodzimy wszyscy do przekonania, że mydlenie oczu nie jest nikomu potrzebne.

„Kocham swoją pracę”

Wieczór. Do mieszkanka Anieli przenika powoli mrok. Gdzieś u sąsiadów gra radio. Na podwórku dokazują dzieci. A jednak po godzinach spędzonych w stalowni wydaje się, że cisza wokół jest zupełna. Kojąca cisza. Nawet te same co w setkach innych mieszkań widziane meble CHPD w tzw. jasny orzech — stół, szafa, oszklona półka z książkami (których jest więcej niż można było oczekiwać), wydają się przytulniej niż zwykłe.

Domowa odzież przeobraża Aniela w węża dziewczynę.

— Czy praca w stalowni nie jest dla Was za ciężka? — zwraca się do mojego przewodnika. — Ja, towarzyszu Chłosta, takiego artykułu Wam nie napiszę. Poszukajcie sobie kogoś innego.

— A czemuż to? — Domagalska? Może się wytłumaczy? Mam prawo wiedzieć.

— Jak mi każeć pisać o przełomie, to powiedzcie, gdzie jesteście ten przełom na stalowni zobaczyci? Wiedziecie przecież, jak u nas naprawdę jest. W tym miesiącu plan zagrożony? — zagrożony. Z sierpnia 180 ton do nadrobienia zostało? — zostało. A ja mam ludziom zalewać o przełomie?

nie oczu nie jest nikomu potrzebne.

„Kocham swoją pracę”

Wieczór. Do mieszkanka Anieli przenika powoli mrok. Gdzieś u sąsiadów gra radio. Na podwórku dokazują dzieci. A jednak po godzinach spędzonych w stalowni wydaje się, że cisza wokół jest zupełna. Kojąca cisza. Nawet te same co w setkach innych mieszkań widziane meble CHPD w tzw. jasny orzech — stół, szafa, oszklona półka z książkami (których jest więcej niż można było oczekiwać), wydają się przytulniej niż zwykłe.

Domowa odzież przeobraża Aniela w węża dziewczynę.

— Czy praca w stalowni nie jest dla Was za ciężka? — zwraca się do mojego przewodnika. — Ja, towarzyszu Chłosta, takiego artykułu Wam nie napiszę. Poszukajcie sobie kogoś innego.

— A czemuż to? — Domagalska? Może się wytłumaczy? Mam prawo wiedzieć.

— Jak mi każeć pisać o przełomie, to powiedzcie, gdzie jesteście ten przełom na stalowni zobaczyci? Wiedziecie przecież, jak u nas naprawdę jest. W tym miesiącu plan zagrożony? — zagrożony. Z sierpnia 180 ton do nadrobienia zostało? — zostało. A ja mam ludziom zalewać o przełomie?

nie oczu nie jest nikomu potrzebne.

„Kocham swoją pracę”

Wieczór. Do mieszkanka Anieli przenika powoli mrok. Gdzieś u sąsiadów gra radio. Na podwórku dokazują dzieci. A jednak po godzinach spędzonych w stalowni wydaje się, że cisza wokół jest zupełna. Kojąca cisza. Nawet te same co w setkach innych mieszkań widziane meble CHPD w tzw. jasny orzech — stół, szafa, oszklona półka z książkami (których jest więcej niż można było oczekiwać), wydają się przytulniej niż zwykłe.

Domowa odzież przeobraża Aniela w węża dziewczynę.

— Czy praca w stalowni nie jest dla Was za ciężka? — zwraca się do mojego przewodnika. — Ja, towarzyszu Chłosta, takiego artykułu Wam nie napiszę. Poszukajcie sobie kogoś innego.

— A czemuż to? — Domagalska? Może się wytłumaczy? Mam prawo wiedzieć.

— Jak mi każeć pisać o przełomie, to powiedzcie, gdzie jesteście ten przełom na stalowni zobaczyci? Wiedziecie przecież, jak u nas naprawdę jest. W tym miesiącu plan zagrożony? — zagrożony. Z sierpnia 180 ton do nadrobienia zostało? — zostało. A ja mam ludziom zalewać o przełomie?

nie oczu nie jest nikomu potrzebne.

„Kocham swoją pracę”

Wieczór. Do mieszkanka Anieli przenika powoli mrok. Gdzieś u sąsiadów gra radio. Na podwórku dokazują dzieci. A jednak po godzinach spędzonych w stalowni wydaje się, że cisza wokół jest zupełna. Kojąca cisza. Nawet te same co w setkach innych mieszkań widziane meble CHPD w tzw. jasny orzech — stół, szafa, oszklona półka z książkami (których jest więcej niż można było oczekiwać), wydają się przytulniej niż zwykłe.

Domowa odzież przeobraża Aniela w węża dziewczynę.

— Czy praca w stalowni nie jest dla Was za ciężka? — zwraca się do mojego przewodnika. — Ja, towarzyszu Chłosta, takiego artykułu Wam nie napiszę. Poszukajcie sobie kogoś innego.

— A czemuż to? — Domagalska? Może się wytłumaczy? Mam prawo wiedzieć.

— Jak mi każeć pisać o przełomie, to powiedzcie, gdzie jesteście ten przełom na stalowni zobaczyci? Wiedziecie przecież, jak u nas naprawdę jest. W tym miesiącu plan zagrożony? — zagrożony. Z sierpnia 180 ton do nadrobienia zostało? — zostało. A ja mam ludziom zalewać o przełomie?

Uczyć się i pracować? ⁽¹⁾

W KOPALNI SOLI

ALARMUJĄCE LICZBY

Chcemy, że będzie przeczytali ten artykuł dokładnie i uważnie. Chodzi bowiem o Waszą i to nie była sprawa.

Obserwujemy z pewnością rozwój nauki i techniki, wielki rozmach naszej gospodarki narodowej. Wielu np. interesuje się sprawą automatyzacji w przemyśle, wprowadzenia większej roli dotąd mechanizacji w rolnictwie, możliwościach lotów na kieszonkę itp. Niejednemu miało możność przekonać się, że brak wiedzy nie pozwala robotnikowi na pełne wykorzystanie na rzędzi pracy na umiędzynarodowienie się coraz bardziej skomplikowanymi przyrządami, maszynami, urządzeniami... Brak wiedzy ogranicza możliwości rozwoju produkcji, podnoszenia swoich kwalifikacji i osiągania większych zarobków. Wniosek jest jasny: trzeba się uczyć.

Sa tacy, którzy uważają, że na naukę już za późno. Żalują

bardzo, ale nie mieli możliwości uczyć się wcześniej, w młodym wieku. Tym wszystkim przychodzi z pomocą szkolnictwo dla pracujących. Państwo nasze przeznaczając na ten cel olbrzymie sumy pieniędzy w roku szkolnym 1953/54 w 1710 szkołach dla pracujących w miejscu i na wsi, uczyło się ponad 90 tys. robotników i chłopów.

Są to poważne osiągnięcia, jeśli porównamy cyfry z danymi w Polsce przedwojennej, gdzie istniało zaledwie 226 szkół dla pracujących, a liczba uczniów wynosiła 14.464. Tylko 100 tys. złotych przeznaczano na państwo sanacyjne na oświatę dla dorosłych, co mogło zaspokoić potrzeby zaledwie w skali jednego powiatu. Siegnijmy jeszcze do liczb. W samym tylko województwie warszawskim, w ubiegłym roku szkolnym, było 227 szkół tego typu.

Jeśli przyjrzymy się natomiast bliżej zagadnieniu oświaty dla dorosłych, zauważymy niepokojące, a nieraz wręcz oburżające zjawiska. W zakładach pracy spotkamy jeszcze tysiące robotników bez podstawowego wykształcenia, a tymczasem nauczyciele w szkołach przyzakładowych nie mają kogo uczyć. Mamy 210 szkół zorganizowanych wyłącznie dla zakładów pracy, ale w wielu z nich zamiast 100 ludzi uczy się zaledwie 15.

Przykłady? Są! Zapytajcie tylko w hucie „Fermum”, w hucie „Baidon”, w podwarszawskim „Ursusie”, w FSO na Żelaznej.

Oto w Stalagrodzie istnieją zaledwie 4 szkoły podstawowe dla pracujących, ale nie mają one zapewnionych wszystkich miejsc. A tymczasem co trzeci, przynajmniej robotnik z większych zakładów pracy w Stalagrodzie winien znaleźć się „na szkolnej ławie”. W Warszawie mamy 25 szkół podstawowych dla pracujących. Tymczasem w jednej tylko dzielnicy Wola jest tylu robotników nie posiadających podstawowego wykształcenia, że można by dla nich utworzyć tyle szkół ile jest dotąd w całej Warszawie. Wola jednak ma zaledwie 2 szkoły, ze względu na brak uczniów.

Anekdota

Pewien młody autor odrzytawszy swój utwór Wolterowi poszł go o ocenę.

Tego rodzaju rzeczy będzie pan może pisać, gdy pan będzie starszy i sławny. Do tego jednak czasu pańskie utwory muszą być znacznie lepsze.

Do Woltera przewodzi pewnego razu znajomy. W czasie rozmowy opowiadał Wolterowi, że idąc do niego spotkał znanego pisarza X.

„Ach tak — powiedział Wolter — in bardzo zdolny człowiek i kryształowy charakter”.

Pan jest naprawdę bardzo utalentowany w swoich sądach — rzekł znajomy — natomiast X wrócił się o panu bardzo ułamek.

— Przypuszczalnie abaj się mylili — z uśmiechem odpowiedział Wolter.

Sprytano kiedyś Wolter: — Co jest rzeczą wielką, wiedza, czy wielkie bogactwo? — Wiedza — odpowiedział Wolter.

Jeżeli wiedza jest cenniejsza, to dlaczego tylu mędrców stoi u wrót bogaczy, a nigdy bogacz nie stoi u bram mędrców?

A na to Wolter: — Cenił bym sobie bogactwo, ale bogactwo nie ma wartości wiedzy.

(NOW.)

OTYM

warto wiedzieć

Zelektryfikowana hodowla

Smutne jatowe płaski, gdzieś studnie ze słoną lub potłoną wodą, kłopoty bierne ścieki wydobywające przez karkasowy wielki, krzyż koczowniców — hodowców — takimi bly nie tak dawno pustynie Azji Środkowej.

Żył śmiatła projekt i praca ludzi radzieckich przekształcają bezkresne przestrzenie płasków w a prawne pola, zielone sady i laki. Nowoczesne maszyny rolnicze wyjeżdżają na pola koczowniców. W mieszkaniach świetlicach kochaników płonie światło elektryczne.

Energia elektryczna przysłała dół również z pomocą hodowcom. Najlepsze usługi oddaje im elektryczny aparat do strzyżenia owiec. Strzyżenie owiec było zawsze jed-

nym z najbardziej pracochłonných zajęć hodowcy. Zaimowało moc czasu. Ręczne strzyżenie owiec dawało ponadto wiele gorza jakościowo, gdyż obcieta nierówno.

Zastosowanie agregatu „WSA-12” wyprodukowanego przez fabrykę maszyn rolniczych w Rostowie nad Donem skraca czas strzyżenia 3-4 krotnie, zwiększa ilość ostrzyżonych owiec o 8-10 proc. i zapewnia jej wysoką jakość.

Agregat składa się z małego motoru spalinowego poruszającego generator elektryczny mocy 1,5 kW i 12 połączonych z generatorem silników elektrycznych (0,25 kW) poruszających 12 maszynek do strzyżenia owiec. Generator zasila również dwa aparaty typu „TA-2” do ostrzyżenia 10 maszyn jednocześnie w silnikach o mocy 0,4 kW każdy.

Radzieckie agregaty do strzyżenia owiec spotykają się z ogólnym uznaniem na wielu wystawach międzynarodowych i są dziś eksportowane do licznych krajów na całym świecie.

B.2.

CHULIGANI na TABAKACH

Wielu z nas, którzy przyszedł w odwiedziny do swoich krewnych, szczególnie się nie krył. „Przecież nikt nie tutaj nie zna — coż za pretensje może kłopotliwie mieć do mnie?” — rozumował. Nie pomyślał o tym, że ban-dyckimi odruchami chuliganerii nie rzadzi żadna logika, toteż został najbardziej poszkodowany. Ociekając krwią skręcił się do swoich krewnych. Chuligani uderzyli się za nim do mieszkania. Natrafili tu jednak wreszcie na opór rodziny. Dwóch uczestników napastniczej bandy zostało porządnie poturbowanych, w rezultacie czego zostali wraz ze swoją ofiarą, ob. S., odwiezieni karetką pogotowia do szpitala w Łodzi. Byli to: Eugeniusz Czajkowski niedawno skazany na 1 1/2 roku więzienia z zawieszonym na podobny wyzyczeń oraz jego brat Kazimierz — instruktor ochrony rodzin z Parzęczewa!.

Bójka w Gortatowie nie należy do wypadków odosobnionych w powiecie łęczyckim, tak samo jak powiat łęczycki nie jest pod tym względem odosobnionym powiatem w kraju. Bójka skończyła się międzygromadzkimi dożynkami w pobliskich Sokolnikach, bójka uwięziła zabawę w sąsiedniej gromadzie Budynem w niedzielę 25 września, bójki są jeszcze na porządku

Kopalinia zadan w Wapnie wykonana według postawionej przed nią w planie 6-letnim — w dniu 16.IX.1955 r. w planie 6-letnim przewidziana jest dalsza rozbudowa kopalni, co pozwoli na podwojenie produkcji.

Na zdjęciu: wlewanie otworów strzelniczych.

Fot. Kondracki (CAF)

H. JANKOWSKA

Na zdjęciu: wlewanie otworów strzelniczych.

Fot. Kondracki (CAF)

